

Igor Kniga

Wieczny blask dalekich gwiazd

Stację tankującą na Fobii zbudowano dwa lata temu. Mały, pomarańczowy księżyc, krążący wokół Torry, wielkiej, gęsto zaludnionej planety, stał się głównym przystankiem statków międzyplanetarnych, przewożących tysiące ton ładunku i setki pasażerów. Personel, na dziesięciodniówki, przybywał z planety i pracował na dwie zmiany. Inżynier, pełniący obowiązki naczelnika, co godzinę kontrolował przedziały, nadzorując służby. Technicy, większą część dyżuru spędzali grając w szachy. Znużona ochrona, od czasu do czasu rzucała spojrzenia na ekrany zewnętrznego nadzoru i tylko ona, nigdy nie odrywała wzroku od monitora kontrolnego. Ona - Lora, dyżurny operator stacji tankującej.

Do statku podjeżdżał robot i podłączał jego zbiorniki do tankującego agregatu. Pomocnik finansowy kapitana, kartą kredytową przekazywał należność na rachunek stacji i Lora włączała agregat, odmierzając paliwo z dokładnością do jednego grama. Kapitan życzył jej udanego dyżuru, a następnie, wydawał załodze rozkaz startu. Błękitny płomień dysz rozjaśniał księżycowy krajobraz i statek udawał się w bezbrzeżne dale kosmosu, ozdobionego różnokolorowymi ognikami migoczących gwiazd.

Lora, zwyczajowo, odnotowywała operację w dzienniku i odchyłała się wygodnie w miękkim fotelu, spoglądając na chronometr, odliczający astroczas służby. Tak przebiegał każdy dyżur i chyba trudno byłoby znaleźć nudniejszą pracę. Od czasu do czasu zaglądał do niej technik Paweł, opowiadał zasłyszaną anegdotę i sam się z niej śmiał, bo jej, niewiedomo dlaczego, robiło się coraz smutniej. Nigdzie jej nie zapraszał, nie wręczał kwiatów z okazji międzyplanetarnych świąt i nie zalecał się. Traktowała go po prostu jak Pawełka, technika z brygady obsługowej. Zmienniczka, czasem zdążyła zdradzić jej kolejną babską tajemnicę, okraszona zdaniem o chłopcach i w ogóle o wszystkim, co ją otacza.

Inżynier, systematycznie wpadał na herbatę, nie zapominając o wręczeniu czekolady albo ciastka. Wypytywał o pracę, życie i, po prostu o cokolwiek. Zawsze uważnie słuchał, potakując siwą głową, po ojcowsku spoglądając na Lorę. Czasami opowiadał o córce, która poleciała na jedną z nowoodkrytych planet, przysyłając mu od czasu do czasu screenshotowe pozdrowienia.

Obok stacji wybudowano wielki hotel z całodobowym kompleksem rozrywek. Zajrzała tam tylko jeden raz: wypila w barze wielobarwny koktajl, a potem, przez całą noc łykała alkaprim i węgiel aktywny, stawiając się rano półżywa na zmianę. Kasyno, restauracja i kwadro kino nie interesowały jej, a innych rozrywek, kompleks nie oferował...

Na planecie, mieszkała na siedemdziesiątym siódmym piętrze, w małej garsonierze. Co dziesięć dni wracała tam, odkurzała pokój, przygotowywała kolację i zapraszała sąsiadkę Flawię, starą wróżkę, chętnie opowiadającą przy kieliszku koniaku o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Przeszłość dziewczyna znała, teraźniejszość przepływała przed jej oczyma na bieżąco, a prognozy przyszłości, nigdy się nie spełniały. Ale, mimo wszystko, z zainteresowaniem słuchała starej wróżki, zanurzając się w słodkich marzeniach. Flawia rozrzucała po stole sfatygowane wróżeniem karty, przywiezione z dalekiej Ziemi w niepamiętnych czasach i za każdym razem, z talii wypadła księżę albo król.

Po powrocie na stację, znów zabierała się za nudną pracę, która pięć lat temu nawinęła się przypadkowo, po rozwodzie. Z byłym mężem przeżyła raptem półtora roku i nie mogła przypomnieć sobie niczego, oprócz pijackich awantur, i zniknięcia ślubnego w jakieś tajemniczej delegacji. Po łatwym rozwodzie, nigdy więcej nie spotkała się z nim i niczego o nim nie słyszała.

Raz do roku otrzymywała screenkartkę od ciotki z Ziemi, z życzeniami urodzinowymi i zaproszeniem w gościnę. Za każdym razem przysięgała, że weźmie urlop i odwiedzi ciotkę, ale zawsze znajdowała się bardzo ważna przyczyna, by odłożyć daleką podróż. To zdrowie, to praca, a często brak środków na kosztowną podróż, na pramatkę wszystkich kosmicznych cywilizacji.

A na dyżurze, po prostu zapatrywała się w gwiazdy, migoczące na wielkim ekranie zewnętrznego nadzoru. Uspokajały ją, wabiły do siebie, szeptały usypiające bajki i dawały pożywkę dla fantazji. Żyła wśród nich i kąpała się w ich ciepłym, różnokolorowym blasku.

Wbiegł do przedziału zupełnie nieoczekiwanie. Nikt, oprócz dyżurującego personelu nie miał prawa wchodzić do kabiny operatora. Ochrona przeoczyła niespodziewanego gościa, zatracając się w szachach. Ręka Lory sięgnęła do wielkiej, czerwonej, sygnałowej pinezki i zatrzymała się. W jego oczach nie zauważyła niczego, co wywołałoby trwogę albo napomknęło o niebezpieczeństwie. Wysoki, w nienagannie skrojonym oficerskim mundurze z połączanymi guzikami i lśniącymi skrzydełkami w klapach. Klasyczny astronauta z wieczornych seriali.

Kilka sekund badali się wzrokiem, póki nie przysiadł się do stołu.
- Kapitan Rid Grass, statek „Mgła” - przedstawił się nieznajomy. - Kiedy wasi technicy zajmą się naprawą dysz mojej łajby?

Dziewczyna już oprzytomniała i jej palce szybko zaszczękały po klawiaturze. Poczowała, jak rumieniec oblewa twarz. „Mgła” wysłała interpelację prawie godzinę temu, a ona tego nie zauważyła. Drzwi otworzyły się, ukazało się dwóch ochroniarzy, a za nimi inżynier.

- Wszystko w porządku – uprzedziła. - Kapitan Rid wszedł za moim pozwoleniem, celem uściślenia szczegółów obsługi i remontu. Akurat zamierzałam wezwać brygadę remontową.

Kapitan odwrócił się i taksującym spojrzeniem ocenił ochroniarzy, trzymających w rękach paralizatory. Inżynier dał znak i ochroniarze oddalili się, chowając broń w kabury.

- Dlaczego nic o tym nie wiem? - z podejrzliwością zapytał naczelnik, szybko przeglądając dane na monitorze.

- Prawdopodobne, to moja wina. Trochę zmarudziłem, a potem powstały problemy z łącznością - ujął się za dziewczyną Rid, prawie niezauważalnie mrugnawszy porozumiewawczo do Lory. - Dobrze byłoby przy okazji przejrzeć system łączności „Mgły”, sir.

Ale naczelnik zmiany już go nie słuchał, wydając przez komunikator polecenie technikom.

- Proszę czekać, kapitanie - jeszcze raz obrzucił gościa podejrzliwym spojrzeniem i oddalił się.

Lora z ulgą wypuściła powietrze, wzrokiem wyrażając Ridowi wdzięczność.
- Swoich nie wydajemy - szepnął kapitan, położywszy wielką, ciepłą dłoń na rękę dziewczyny. Gdyby to zrobił ktoś inny, Lora, prawdopodobnie obraziłaby się i zabrała

rękę, ale teraz ją jakby sparaliżowało. Poczwała, jak tysiące elektrycznych wylądowań przeszywają ciało, przyśpieszają krążenie i mącą rozum.

Po pół godzinie inżynier przysłał ekspertyzę z której wynikało, że remont „Mgły” potrwa nie mniej niż astrodobę. Rid nie śpieszył się z pójściem do hotelu i wbrew wszelkim regulaminom stacji, siedział w dyspozytorni, czarując się uśmiechając i opowiadając o licznych, gwiazdnych przygodach. Lora słuchała, obsługując przybywające statki i czyniąc zapiski w dzienniku. W czasie tej zmiany, po raz pierwszy zapomniała o nudzie. Praca nie wydawała się już taka nudna i jednostajna i kiedy kapitan zaproponował zajrzeć po zmianie do restauracji, zgodziła się bez namysłu.

Nigdy nie zdarzało się jej nic podobnego. Wiedziała, że robi coś nieprzemyślanego, pośpiesznego, ale sprzeciwiać się swoim emocjom, w żaden sposób nie potrafiła. Szła przejściem ze stacji do kompleksu rozrywkowego, słuchając niekończących się opowieści Rida.

Tego wieczoru, cała uwaga bywalców restauracji była zwrócona na nich. Goście w milczeniu obserwowali gwiazdnego kapitana i jego towarzyszkę. Lora z wdzięcznością wspomniła swoją nauczycielkę tańca, wirując w walcu z Ridem, pod zawistne spojrzenia kelnerek. Szef restauracji osobiście wręczył jej kwiaty, a piloci, świętujący coś przy sąsiednim stoliku, podarowali bezcenną butelkę ziemskiego szampana. Muzyka dźwięczała w sali, po całej stacji i, po raz pierwszy od wielu dni - w duszy Lory.

Musnął wargami jej policzek i dziewczyna ostatecznie zrozumiała, że dzisiaj nie należy tylko do siebie. Nie zdążył nawet zająknąć się o hotelu, kiedy wzięła go za rękę i skierowała się do swojej kajuty. To wychodziło za ramy wszystkich jej reguł, ale nogi same prowadziły korytarzem stacji.

Jego komunikator odezwał się wcześniej rano. Starszy pomocnik z „Mgły” zameldował o pełnej gotowości statku do lotu i Rid, ubrawszy się szybko, wyśliznął się z kajuty, całując Lorę na pożegnanie. Tęsknym wzrokiem obserwowała startującą „Mgłę”. Kiedy tylko statek zniknął wśród gwiazd, odwróciła się i, nucąc szlagierową melodię, zaczęła przygotowywać się do zmiany.

Dzień minął jak jedna chwila. Spojrzenia współpracowników były jakieś inne. Paweł nie zająknął ani razu do dyspozytorni, a inżynier, tylko raz i, zostawiając coś na podobieństwo uśmiechu, zniknął w korytarzu. Statki przylatywały i odlatywały, kapitanowie, jak zwykle, życzyli jej powodzenia, ale coś zmieniło się. Zmieniło się nie w pracy i nie w otaczających ludziach, ale w niej samej. Teraz, kiedy patrzyła na gwiazdy, myślała tylko o nim. Im więcej mijało czasu, tym mocniej w głębi duszy, myśli ścisnął okrutny zgniatacz tęsknoty.

Po trzech dniach spróbowała się połączyć z „Mgłą”, ale dyspozytor nic sensownego nie potrafił powiedzieć, powołując się na jakąś poufność misji gwiazdolotu. Każdego dnia wysyłała Ridowi screenkartkę, nie wiedząc, czy życzenia dotrą do adresata. A po tygodniu, nie miała siły, by objąć zmianę.

W czasie odwiedzin, inżynier ze współczuciem patrzył na leżącą w łóżku dziewczynę. W ciasnej kajucie pojawił się kurz. Inżynier coś mówił, ale prawie go nie słyszała. Gwiazdy na ekranie zewnętrznego nadzoru zmatowiały, utraciwszy jasność i różnorodność barwnej gamy. Wezwany lekarz przyniósł pudełko z lekarstwami i zalecił spokój na najbliższe trzy dni. A ona, po prostu patrzyła na gwiazdy, z każdą sekundą tracąc nadzieję na powrót ukochanego. Jej dawne życie skończyło się i już nigdy nie wróci. W kajucie zrobiło się nieznośnie ciasno i smutno.

Wieczorem, postanowiła oderwać się od rzeczywistości i, wbrew sobie, poszła do baru. Jeden z pilotów, przy sąsiednim stoliku, próbował o coś zagadnąć, ale napotkawszy mroczne spojrzenie dziewczyny, zrezygnował. Po dwóch koktajlach, duszę przygniatał jeszcze większy ciężar. Kelnerki posyłały w jej stronę współczujące spojrzenia. Muzyka nie inspirowała, a napitki, już nie smakowały. Poczula na sobie czyjeś badawcze spojrzenie. Wychodząc z baru, dostrzegła przy stoliku w kącie, technika Pawła. Chyba nie doniesie w pracy, że widział chorą w barze, „zaprawiającą się” rozweselającymi koktajlami.

Chwiejąc się, wlokła po znieawidzonym korytarzu, do uprzykrzonej po dziurki w nosie stacji i starała się nie zauważać spowszedniałych przez lata pracy twarzy, mijanych ludzi. Obok okienka dla palących, tyłem do niej stało dwóch techników, głośno o czymś dyskutując. Wychwyciła słowo „mgła” i wyteżyła słuch. - Już tu się więcej nie pojawią - powiedział jeden, głupkowato chichocząc. Drugi odwrócił się i, napotkawszy spojrzenie Lory, szturchnął pierwszego łokciem.

Dziewczyna już nie widziała i nie słyszała ich. W głowie zaszumiało, a w skroniach wściekle zatętniła krew. „Już tu się więcej nie pojawią” - powtórzył wewnętrzny głos, atakując błony bębenkowe. Szła, nie patrząc dokąd. Jeden zakręt korytarza, drugi, niczego nie rozróżniała, ale nogi prowadziły do konkretnego celu. Wielka, czerwona lampa pod stropem korytarza, drzwi śluzy, a obok, na ścianie, dwa skafandry.

„Być może, właśnie to było jej dzisiaj potrzebne?” - przemknęła myśl.

Otworzyła szafę i omdlałą ręką wyciągnęła skafander. Nikt na stacji nie zauważył jej nieobecności przez najbliższą godzinę. Śluza zasyczała, wypuszczając powietrze na zewnątrz. Zrobiła krok i znalazła się na lśniącej, księżycowej powierzchni. Za cały czas pracy na stacji, to jej drugie wyjście na zewnątrz. Jak tu pięknie! Odchodziła co raz dalej. Czula nieodpartą chęć, by się po prostu położyć na grunt i patrzeć na gwiazdy. Dzisiaj, świecą dla niej po raz ostatni. Obejrzała się i pomachała ręką na pożegnanie stacji. Wszystko stało się bardzo łatwe i proste. Przysiadła na odłamek meteorytu, wspominając swoje życie, nieudane małżeństwo, szare, robocze dni i samotność.

Spróbowała dostrzec cyfry na wskaźniku ciśnienia w butli tlenowej. Świeciły się dwa zera, prawdopodobnie, wskaźnik zepsuty. W głowie pojawił się dziwny szum. Oparła się plecami o kamień i zamknęła oczy. Niech wszystko będzie właśnie tak: lśniący księżycowy krajobraz, różnokolorowe gwiazdy w bezgranicznym kosmosie i ona...

Ktoś przeklinał półgłosem, piszczały komunikatory, słyszało się ostrożne kroki i, czyjaś ręka dotknęła czoła. Oczy uporczywie nie chciały się otwierać, zmuszając słuch do informowania o wszystkim, co działo się dookoła.

- Kryzys minął - powiedział obok znajomy głos. – Czas, by się obudziła.

Z trudnością otworzyła oczy. Jaskrawe światło zmusiło do ponownego ich zamknięcia. Poruszyła palcami rąk, przesunęła nogi. Coś jej się przytrafiło, ale pamięć niczego nie zachowała.

- Witamy z powrotem - powiedział doktor, ten sam, który przynosił leki. Znów otworzyła oczy. Obok lekarza, w śnieżnobiałych fartuchach, stał inżynier i Pawełek.

- O niczym nie będę opowiadać, wszystko rozumiesz sama. Musisz jakiś czas pobyć w naszej małej, przytulnej klinice - doktor przysiadł na krzesło obok i mówił, spoglądając z nad okularów w połączanej oprawie. Zdaje się, że takie nosiła jej ciocia na Ziemi.

- Dobrze, że zadziałał awaryjny nawigator w skafandrze. Jeszcze pięć minut i stracilibyśmy cię - spokojny głos lekarza przywrócił dziewczynie wspomnienia z minionego wieczoru.

Wtuliła głowę w poduszkę, by ukryć toczące się po policzkach łzy.
- Wszyscy przechodzą trudne momenty, ale to nie znaczy, że trzeba zakończyć życie samobójstwem. Jesteś jeszcze młoda i to, co najlepsze, przed tobą, proszę mi wierzyć.

Doktor wstał, odsunął krzesło pod ścianę i poszedł do drzwi. Zaszlochała w poduszkę.

Drzwi do sali otworzyły się troszkę wcześniej, niż doktor do nich doszedł. Nie widziała, ale poczuła to i odwróciła głowę.

Stał niezdecydowany w drzwiach. Taki sam, jak wtedy, tylko twarz trochę zmizerniała. Na mundur, narzucony fartuch, a w ręce, duży bukiet purpurowych kwiatów. Zdaje się, że nazywają się róże, ale dokładnie, tego nie pamiętała. Doktor coś szepnął do Rida i kapitan skinął potakująco. Zamknęła i znów otworzyła oczy - to nie sen. A na wielkim, ściennym ekranie zewnętrznego nadzoru, na tle czarnego, bezbrzeżnego kosmosu, świeciły jaskrawe gwiazdy i, po raz pierwszy od wielu dni, słały jej ciepły, czuły blask. Wieczny blask dalekich gwiazd.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz